Nr. 88 Kraków, Wtorek dnia 18 Kwietnia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł.2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony
Jan Strycharski.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Zeznania Picquarta.

Niedzielne *Figaro* kontynuując bez przerwy druk protokołów zeznań uczynionych przed izbą karną trybunału kasacyjnego przystępuje z kolei do protokołu zeznań głównego intryganta całego Dreyfusowskiego skandalu, Picquarta. Picqart był w roku 1894 zastępcą szefa trzeciego biura sztabu jeneralnego. Szef tego biura, pułk. Bonchez, pokazywał Picqartowi *bordereau* i próby pisma Dreyfusa. Już wówczas miał Picquart oświadczyć, że nie widzi podobieństwa między jednem a drugiem, nadto wyraził powątpiewanie, czy Dreyfus mógł znać wszystkie dokumenty, wymienione w *bordereau*. Du Paty w toku śledztwa okazywał niejednokrotnie zniechęcenie i powtarzał, że Dreyfus dzielnie się broni i śledztwo jest nadzwyczaj trudne. Wtedy to dostarczone zostały pewnego dnia dwa tajne akta: jednym z nich był list napisany w obcym języku, drugim list zawierający wyrazy: *Cette canaille de D.* Od tej chwili ustała wszelka wątpliwość i chwiejność w toku śledztwa. Na procesie Dreyfusa obecny był Picquart jako delegat ministra wojny.

W przededniu rozprawy rozmawiał Picquart z kilkoma oficerami z komendy twierdzy Paryża. Oficerowie ci, a w szczególności major Capiomont, wyrazili opinję, iż cała sprawa jest wymysłem biura informacyjnego. Podczas rozprawy protestował Dreyfus z nadzwyczajną energją przeciwko oskarżeniu. Picquart twierdzi, że niektórzy sędziowie przed procesem odbywali konferencje w ministerstwie wojny. Napada dalej na pamięć Henryego, opisując jego rzekomo teatralne zeznania przed sądem wojennym na Dreyfusa i twierdzi, że tajemniczy informatorowie, na których się powoływał Henry, byli ajentami najniższego gatunku. Niejaki Guenée był prawą ręką Henryego i ten Guenée ośmielał się śledzić jego, samego Picquarta. Picquart twierdzi, że w tajnem *dossier* znajdują się dokumenty pisane ręką Guenéego. Picquart zdając sprawę jenerałom Boisdeffrowi i Mercierowi z przebiegu procesu, oświadczył im co następuje: „Gdyby nie było tajnego *dossier*, nie byłbym bynajmniej pewny zasądzenia Dreyfusa“. On to więc zatem, sam Picquart, podsunął szefom armji myśl posłużenia się tajnemi dokumentami wobec sędziów, w niezupełnie prawidłowy sposób.

To też Picquart na polecenie ministra wojny sam zaniósł pułkownikowi procesu, pułkownikowi Maure, kilka zapieczętowanych kopert; w jednej z nich było zapewne tajne *dossier*. *Dossier* to składało się z czterech dokumentów; był między niemi list z wyrazami *cette canaille de D.* Do tych dokumentów dołączony był komentarz zredagowany przez du Patyego. W ministerstwie wojny mówiono o tem później zupełnie otwarcie. Ówczesny szef biura informacyjnego Sandherr miał raz powiedzieć do Picquarta: „Gdybyś pan miał kiedykolwiek wątpliwość co do winy Dreyfusa, to weź Pan tajne *dossier*, które zostało zakomunikowane sądowi wojennemu i znajduje się obecnie w szafie u Henryego“. Kiedy rozpoczął Picquart swoje badania o Esterhazym, powiedział raz do archiwarjusza Gribelina: „Daj mi pan tajne *dossier*, które było przedłożone sędziom Dreyfusa“. Gribelin temu nie zaprzeczył i dał *dossier*.

Zeznania Picquarta kończą się na razie oświadczeniem, że zbyt lekkomyślnie dawano wiarę opowiadaniom trzeciorzędnych ajentów o pochodzeniu tajnych dokumentów. Całość jednak wywodów Picquarta wzbudza raczej nieufność do jego osoby, niż do ważności tych dokumentów, które zostały uznane przez wszystkich członków rządu francuskiego za najzupełniej autentyczne bez żadnych zastrzeżeń.

Dramat na środku Polinezji.

II. Stopień kultury obecnych mieszkańców wysp Samoa zamyka dzieje miejscowe w kilku podaniach, przechowywanych tylko w mowie i przechodzących od pokolenia do pokolenia.

Podania Samoańczyków nietylko nie zawierają żadnych wskazówek dziejowych, ale nawet nie dostarczają żadnych danych dla określenia ich rasowego pochodzenia i związków etnicznych. Stanowili zaś Samoańczycy dla siebie, na swych kilkunastu wysepkach, świat w sobie zamknięty, i do dziejów powszechnych wchodzą tylko o tyle, o ile po odkryciu tych wysp przez Europejczyków biali, przez swe z nimi stosunki, tam ich wprowadzają.

Dzieje miejscowe wysp Samoa redukują się do badań etnologicznych o pochodzeniu ich obecnych mieszkańców. Podania żadnego nie rzucają światła na to pochodzenie. Również niema żadnych na tych wyspach pamiątek archeologicznych, któreby mogły posłużyć za punkt wyjścia. Pozostaje więc tylko antropologja i etnografja, ze swojemi metodami badania.

Ludność Oceanji (po wyłączeniu z niej Tasmanji, gdzie już przed dwudziestu laty zginął ostatni Tasmańczyk) przedstawia trzy główne typy. Są to Australczycy, Papuowie i Kanacy.

Typ australski zamyka się tylko w granicach lądu australskiego. Australja, jako ląd stały, zajmujący trzy czwarte przestrzeni Europy, przedstawia dość obszaru, by na niej mógł powstać lub się wytworzyć specjalny typ ludności.

Typu Papuów głównem siedliskiem jest Nowa-Gwinea, największa po Australji, ale dziesięć razy od niej mniejsza wyspa na kuli ziemskiej. Papuowie siedlili się w Oceanji, przedzierając się z Nowej-Gwinei. Typ ich głównie się trzyma zachodniego pasa wysp Oceanijskich i znika, w miarę większego oddalania się od Nowej-Gwinei, bądź ku południowi, bądź też ku wschodowi.

Typ kanacki rozpowszechniony jest obecnie w całej Oceanji, chociaż pamiątki megalityczne, naprzykład posągi olbrzymów na wyspie Wielkanocnej i dolmen na wyspie Haamaga (jednej z wysp grupy Tonga), dowodzą, że Kanacy są następcami jakichś innych, dotychczas jeszcze nieodkrytych mieszkańców dawniejszych. Zajmują oni wszystkie wyspy, począwszy od leżących na północno-wschodzie Hawai, i przez całą Polinezję (wskutek czego noszą też nazwą Polinezyjczyków; kanak w ich języku oznacza: człowiek) sięgają na południe zachód do Nowej-Zelandji, a na wschód do wzmiankowanej już wyspy Wielkanocnej. Jednostajności ich typu fizycznego odpowiada język, pochodzący z jednej, wspólnej mowy i stanowiący jedną obecnie rodzinę.

Ponieważ takie rozpowszechnienie się Kanaków po całej Oceanji, po tylu archipelagach i wyspach oddzielnych, rozrzuconych po oceanie Wielkim[1]), nastąpić mogło tylko drogą morską na łodziach, używanie zaś łodzi, skuteczne jej kierowanie i odwaga, dozwalająca przedsięwziąć taką wyprawę, świadczyły z jednej strony o znacznem technicznem wykształceniu, a z drugiej o dzielności charakteru, powstało więc w etnologji wielkie zainteresowanie się tym ludem i przedewszystkiem nastręczyły się zagadnienia: skąd się on wziął w Oceanji? gdzie mogła leżeć pierwotna jego ojczyzna? jakiemi drogami podążał on we wszystkich kierunkach do nieznanych sobie krain zamorskich?

Wynikiem tego zainteresowania stały się dwie teorje zaludnienia Polinezji. Według Lessona i Martineta, kanacy powstali a Nowej-Zelandji i z niej się rozprysnęli po Oceanji[2]). Hale[3]) zaś, a za nim Quatrefages[4]), opierając się na podobieństwie Polinezyjczyków do Malajów, na kierunkach prądów morskich, prowadzących z wysp Malajskich ku południowschodowi i na przechowanych na Nowej-Zelandji podaniach, za kolebkę Polinezyjczyków przyjmują wyspy Malajskie.

W tem przedostawaniu się Malajczyków z pierwotnej ojczyzny na wyspy oceanijskie, wyspy Samoa ważną odegrały rolę. Leżąc bliżej Australji, niż Ameryki, o jedną trzecią część przestrzeni, stanowią one środek Polinezji. Pomiędzy wyspami Samoa i Australją, w odległości około stu kilometrów, ciągną się wyspy Tonga, dalej o drugie sto kilometrów Fidży, a wreszcie znowu w podobnej od tamtych odległości Nowe Hebrydy; pomiędzy zaś wyspami Samoa a Ameryką — wyspy Taiti, w odległości trzystu kilometrów archipelag Tuamata, jeszcze o sto kilkadziesiąt kilometrów dalej na wschód i nakoniec wyspa Wielkanocna.

Otóż to właśnie środkowe położenie wysp Samoa uczyniło z nich pierwotne etapy w przedostawaniu się Malajczyków na wschód odleglejszy. Na nich przebywali początkowo czas jakiś, nim się w dalszą na wschód do Taiti i wyspy Wielkanocnej puścili drogę. Ci zaś, którzy na Samoa pozostali, są to dzisiejsi Samoańczycy. Dzieło całkowitej kolonizacji Oceanji przez Malajczyków zajęło, według obliczenia Quatrefages'a od 1000 do 1100 lat i ciągnęło się przez tak zwane w dziejach Europy wieki średnie.

Położenie centralne wysp Samoa wpłynęło również na ich stosunkowo późne odkrycie.

Dwie drogi prowadzą z Europy zachodniej do Oceanji. Jedna wschodnia, którą udał się był na ocean Indyjski Vasco de Gama w roku 1498; okrążała ona Afrykę, naturalnie przed wykopaniem kanału Sueskiego i prowadziła do Oceanji z zachodu. Druga zachodnia, którą wpłynął Magellan na ocean Spokojny w roku 1522, okrąża ona Amerykę południową i prowadzi do Oceanji od wschodu. Droga zachodnia miała początkowo nad wschodnią pierwszeństwo, pomimo to, że wymagała tak zwanej podróży naokoło świata.

Do podróży morskich pędził ludzi interes. Trzej podróżnicy, którzy pierwsi opłynęli kulę ziemską, Magellan (1519 —1523, w 1224 dniach), Drake (1574—1576, w ciągu 1056 dni) i Candish (1582—3, w 770 dniach), po okrążeniu Ameryki, stanąwszy u wrót Oceanji, okrążyli ją tylko ze wschodu i północy, każdy z nich bowiem szedł za podnietą doraźnego interesu. Magellan chciał tylko pozbawić korzyści zdobytych przez Vasco de Gama dla Portugalji i podążał na wyspy Maluckie, dwaj zaś inni chcieli korzystać z odkrycia Magellana i podążali w jego ślady. Na tem upłynął wiek XVI.

W wieku XVII podróżnicy okrążają wyspy Samoa. I tak: Quiros, wypłynąwszy z Liny w 1606, okrąża je ze wschodu i odkrywa Taiti, okrąża z[illegible]chodu i odkrywa Nowe Hebrydy. W dziesięć l[illegible]źniej, 1616, okrąża je powtórnie z zachodu L[illegible] i natrafia, jak Quiros, na Nowe Hebrydy. W[illegible] 1643 Tasman dociera już bliżej, bo do wysp [illegible] i Fidżi. Na tem wszakże ograniczają się ważniejsze w tem stuleciu odkrycia w Polinezji.

Według Rienzi, rzeczywistym odkrywcą wysp Samoa jest Roggeveen, w r. 1722. On określił ich położenie i nazwał wyspami Baumana[5]). Jednakże sława ich odkrycia pozostaje przy Bougainville'u który w r. 1768, płynąc z Taiti, zwiedził je, opisał i nazwał Żeglarskiemi. W r. 1787 zwiedził je La Pérouse. Tragiczna jego na nich przygoda wkrótce osławiła te wyspy. W 1791 przebywał na nich Edwards, Anglik.

Po upływie niespełna wieku, w r. 1889, na konferencji w Berlinie, przechodzą one pod potrójny protektorat Anglji, Niemiec i Stanów Zjednoczonych.

Obecnie środkowe położenie tych wysp w Oceanji jeszcze raz się uwydatniło w ich dziejach. Na nie prowadzi droga z Ameryki północnej (San Francisko), do Nowej Zelandji i Australji. Pierwszą stacją na tej drodze jest Honolulu na wyspie Hawai, będącej od z. r. własością Stanów Zjednoczonych (o 8 dni drogi), drugą — Apja, na wyspie Uopolu, jednej z wysp Samoa (9 dni), trzecią Auckland na Nowej Zelandji (5 dni), nakoniec — Sidney (4 dni) już w Australji.

J. Radliński.

[1]) Jeżeli połączymy linjami prostemi południowy brzeg Nowej-Zelandji, Kauai — najbardziej północną wyspę z wysp Hawai i wyspę Wielkanocną, otrzymamy trójkąt, w którym moglibyśmy pomieścić trzy Europy.

[2]) H. Lesson et L. Martinet: „Les Polynésiens, leur origine, leurs migrations, leur langage“. Paris. Leroux. 1880.

[3]) United-States exploring expedition during the years 1836—1842.

[4]) A. Quatrefages: Les Polynésiens et leurs migrations. Paris 1864.

[5]) „Oceanie“, tom III, str. 21.

M

Emigracja chłopska.

II. Niech mi wolno będzie o tych środkach pokrótce wspomnieć, choć są nie nowe.

Znany wniosek pod firmą Piniński-Rutowski-Wielowieyski wniesiony w Radzie państwa jeszcze w r. 1895, lecz nie uchwalony dotąd dla znanych skrupułów liberalnych prawników — domagał się rozszerzenia przepisów przeciw lichwie, na wzór kodeksu niemieckiego, także na wypadki oczywistego wyzysku przy zakupnie gruntów od mających zamiar emigrowania. Gdyby wniosek ów stał się był ustawą, byłby z pewnością zupełnie skutecznym środkiem do wstrzymania gorączkowych emigracyj. Uznano to i w sejmowej dyskusji i na prowincji, gdzie, jak słyszałem, zwykli w tym wypadku nabywcy, samym faktem postawienia owego wniosku mocno wówczas powstrzymani zostali w swych lukratycznych transakcjach. Czy i kiedy co z tego będzie, trudno dziś osądzić: staraćby się należało, żeby się przecież legislatywa w Austrji zdobyła raz na krok stanowczy.

Również organizacją opieki nad t. zw. sezonowem wychodźtwem, które zmierza za zarobkiem jużto do zachodnich prowincyj monarchji, już to do krajów ościennych, lub też do Stanów Zjednoczonych warto raz na serjo się zająć. Jak z jednej strony tylokrotnie stawiane żądanie wydania odpowiedniej ustawy, regulującej stosunki prawne, jakoteż nadzór państwowy nad biurami pośrednictwa, pracy i agencjami emigracyjnemi, coraz natarczywiej domaga się urzeczywistnienia, przyczem także stworzenie jakiejś instytucji państwowej na wzór tych zagranicznych wydaje się koniecznem, tak znów z drugiej strony potrzeba współdziałania samego społeczeństwa w akcji opieki i organizacji ruchu emigracyjnego i zarobkowego jest coraz pilniejsza.

Opieka nad pracą rąk ludzkich w kraju, który wcale nie grzeszy obfitością bogactw naturalnych, jest ratowaniem najważniejszej jego produkcji, marnowanej dziś bezmyślnie i niesumiennie a mającej wszelkie prawo wymagać, aby o ile nie zostanie racjonalnie zajęta w samym kraju, eksportowana była za granicę, w ten jednak sposób, aby w zamian za jej wywóz, kraj i społeczeństwo otrzymało nieuszczuplony ekwiwalent jej wartości.

Czyż jednak wogóle ten wywóz — w tych przynajmniej rozmiarach w jakich, się sporadycznie objawia (w tym roku miało już wyemigrować 15.000 osób) — jest konieczny? Czyli nadmiar rąk zdatnych do pracy a żądnych ziemi, jaki widzimy w zachodnich powiatach — nie da się w obrębie naszego kraju jeszcze ulokować?... I na to odpowiedź dawno znana — lecz tylko w praktyce nie wykonana.

Połowa obszarów dworskich we wschodnich powiatach ma grunty zbyt rozległe i zbyt zadłużone, aby przy dzisiejszych trudnościach gospodarowania mogły rentownie być administrowane.

Każdy z tych właścicieli potrzebuje część dalszą swego obszaru oddzielić i sprzedać, gdyż tem poprawi figurę gruntów i ulży hipotece. Gdybyż mu tylko ułatwić odsprzedanie tych gruntów w drodze parcelacji — zrobi mu się największe dobrodziejstwo. Na odwrót jednak dobrodziejstwo to nie mniejszem będzie i dla kandydata emigracyjnego, któremu się uratuje jego byt cały, uchroni od zguby, na lub za oceanem...

A podwójne to dobrodziejstwo odbywa się tymczasem od lat szeregu w innych dzielnicach Polski, gdzie obce rządy w daremnych wysiłkach zgniecenia polskości najskuteczniej je uprawiają — tylko nie w Galicji!...

Hr. Mikołaj Rey i ja zajmowaliśmy się w publicystyce już kilkakrotnie tą sprawą, i na odmiennych trochę drogach — które mojem zdaniem dadzą się zresztą łatwo pogodzić — przyszliśmy do jednego i tego samego rezultatu.

„Kolonizacja wewnętrzna i parcelacja rozwinąć się mogą tylko pod warunkiem, iż kolonista uzyska łatwy, tani, a obfity kredyt na kupno gruntu“.

Oto formuła. Dowód jej słuszności daje ustawa rentowa pruska i banki rentowe, od których koloniści pożyczają prawie całą cenę kupna — a także bank włościański w państwie rosyjskiem, który n. p. w Królestwie Polskiem daje do 90 prc. wartości ziemi, szacowanej nieraz na 200 rubli za mórg.

Jeśli oba rodzaje instytucyj od lat szeregu funkcjonują bez strat większych, aniżeli inne podobne zakłady finansowe — jeśli oba są dla żywiołu ziemiańskiego uznanem dobrodziejstwem (w gubernji piotrkowskiej i którejś sąsiedniej ceny gruntów ornych są formalnie wyśrubowane, dosięgają bowiem 5000 rubli za włókę lichej gleby, co przypisywane jest jedynie rozwojowi parcelacji) — toć chyba warto coś na ich wzór i u nas spróbować!...

Cóż, kiedy u nas radzi się chętniej o „formach agrarnych“ i o ograniczeniu podzielności, przeciwko czemu sami interesowani krzyczą w niebogłosy — zamiast pomyśleć nad tem, aby tym biedakom, żądnym ziemi pożyczyć grosza, który z zapałem i namiętnością prawie, będą starali się spłacić.

W artykułach przed dwoma laty w *Gazecie Narodowej* drukowanych, domagałem się, aby choć ankietę specjalną przeprowadzono nad tą kwestją. I odbyła się ankieta... ale „agrarna“ na której uznano ogólnikowo, iż „dobrzeby było, żeby parcelacja racjonalna przyszła do skutku“. Cóż, kiedy na to spadła kurtyna i nie zapytano już nawet, w jakiby sposób w praktyce na właściwą skalę wykonać ten ważny postulat.

H. Wielowieyski.

Z KRAJU.

Lwów 16 kwietnia.

Psychologiczne usposobienie. — Pan „Ogół“. — Wesołe intermezzo. — Nowy naczelny dyrektor Kasy oszczędności. — Sprawa drugiego dyrektora.

Trudno sobie wyobrazić psychologiczne usposobienie tego nienchwytnego ogółu, jakie u nas obecnie zapanowało. Nikt się niczemu nie dziwi i każdy się wszystkiego spodziewa. Nie wiem, doprawdy, dlaczego, ale dostrzegać się daje pewne zadowolenie z tego, że komuś coś złego się stało, lub stać się może. Jest to zapewne jakaś szczególniejszego rodzaju reakcja tych krzywd, wyrządzonych przez złą wolę ludzi interesom ogółu — jednak te nieokreślone uśmiechy zadowolenia z ludzi ściągniętych z góry, lub chwiejących się do upadku, robią wrażenie karawaniarskiej kondolencji. Optymiści, do których i ja po części należę, pocieszają się tem, że stary Graeve miał zięcia, przez łajdactwa którego mało się nie dostał pod sąd, że wielki Lesseps, którego uwielbiał cały świat, umarł i zamiast wieńca na trumnie od cywilizowanego świata, położono mu wyrok sądu kryminalnego, skazujący go na więzienie, że mądry Crispi okazał się szachrajem, że jest zdrajca Dreyfus, że łupią, kradną, szachrują wśród społeczeństw, rozwijających się normalnie i żyjących wśród wszelkich szczęśliwości politycznych — więc cóż dziwnego, że w Galicji dzieje się coś, co się dzieje na arenie wielkiego świata!... Wszystko to prawda, ale chyba lepiejby już było, gdybyśmy pod tym względem pozostali w cieniu... Stało się, Galicja, kawałek tylko Polski, dotrzymała kroków całej Europie i jeszcze tylko nie mamy swego Dreyfusa, ale to już tylko kwestja czasu — zresztą, prawdę powiedziawszy, jakby się tak naprawdę wziąć do rzeczy, to czego, a czego, ale Dreyfusów nie zabrakłoby.

Tymczasem otoczyła nas ta atmosfera podejrzliwości i ciągle oczekujemy aresztowań, ucieczek, bankructw, samobójstw, a przynajmniej nagłych śmierci z rozpaczy. W tym kierunku ten pan ogół zajmuje stanowisko nietylko wyczekujące, ale prowokujące.

Że w takim stanie rzeczy, dzieje się nie jednemu krzywda, tego chyba dowodzić nie potrzeba. Świeżu-

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

231) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Wiem już, co za przyczyna zmiany usposobienia: wino cokolwiek za mocne... Dziwne! bo przecież wszyscy utrzymują, że zacny ten nektar rozwesela serca. Ale i na to jest rada: zmienić gatunek płynu... Mam właśnie tokaj, który najuporczywsze melancholje rozprasza w oka mgnieniu. Staruszek to wiekowy, raryt nad rarytami! Wypijemy nim za... najprędze usunięcie się z tego padołu płaczu jegomości chorążego, naturalnie po uczynieniu zapisu na rzecz twoją, boska Bari...

Odgłos kopyt końskich i gwar licznych głosów przerwał mu mowę.

— Co to? — mruknął do siebie. — Jakieś nieporządki...

Zbliżywszy się do okna, ze zdziwieniem spostrzegł gromadę szlachty, roztasowującą się w dziedzińcu, jakby do obozowania, a jednocześnie do jadalni wpadł Przemankiewicz z miną mocno zakłopotaną.

— Mości panie... — zapytał go Czarban również zaniepokojony — widzę jakby uwazję... co to znaczy?

Pan Baltazar ręce rozkrzyżował.

— Bóg raczy, tędy owędy, wiedzieć! — No tak... Zjechało się ichmościów kupa, wszystko, tędy owędy, personaci, otoczyli dwór dookoła, jak gdyby mieli zamiar oblężenie rozpocząć lub pochwycić kogo...

— Co mówią? Czego chcą?

— O jegomości się dopytują i nic więcej. No tak. Wcale im, tędy owędy, z oczu patrzy nie wesoło... Z pozoru na znacznych szlachciców wyglądają. — ale czuć, że jakąś burzę przywieźli...

— Trzeba było nie wpuszczać, wypytać... — bąknął Czarban coraz więcej stropiony.

— Ba! nie wpuszczać, tędy owędy, kiedy ich taka gromada. No tak. Ba! wypytać, kiedy gadać nie chcą. No tak. Strasznie, tędy owędy, buńczuczni... Com chciał mówić (bo w tak nagłych terminach człowiek pamięć traci) jest z nimi pan krajczyc Targalski...

— Krajczyc? — powtórzył Czarban.

— Ah, on sam, tędy owędy. — No tak. Zgoła awantura jakaś, której ani weź zrozumieć...

Domawiał tych słów Przemankiewicz, gdy w drzwiach ukazał się chorążyc, — a za nim cześnikowicz, krajczyc, Kapturowski i Hulatyński.

Chorążyna i Czarban na widok Tadeusza oniemieli. On zaś wąsa podkręcił, w bok się ujął i rzekł:

— Owóż i para czule gruchająca, której właśnie szukamy. — Czołem miłościwemu państwu! Sługa uniżony wraz z kompanją swoją śmie się submitować i sentymentom ich przypomnieć...

— Cześnikowicz — szepnął Czarban, nie mogąc wyjść ze zdumienia.

— On? On? — szeptała ze swej strony przerażona chorążyna, mniemając, że widmo ma przed sobą.

— We własnej osobie — odparł, kłaniając się Tadeusz. — Tak, mościa pani, on, któregoś, gdy *fide publica freti* twoją pospieszył, by uczciwie i finalnie stosunki wygładzić, ty, *in ulteriose vitioso passu*, w dalszym ciągu zdrożności twojej, na których wspomnienie myśl ludzka *abhoret*, na tamten świat wyprawiałaś. Nienawistny ten dla ciebie człowiek atoli *resurexit* i w tej chwili staje przed tobą *in przyjaciół* swoich *coetu*, *ad criminandum in publico*... Waćpani, mościa macocho, *acutissima mente*, czyli bystrym umysłem swoim dorozumiałaś się już chyba, o co mi idzie, a i ten jegomość — tu na Czarbana wskazał — *tanquam complex facti*, również...

Czarban na twarzy się mienił i oczyma tu i owdzie rzucał, jakby szukając, którędy mógłby się wymknąć, ale chorążyna rychło do przytomności przyszła i spokojnie, drwiąco nawet, odparła na przemówienie Tadeusza:

— Miło mi widzieć waszmości w dobrem zdrowiu i usposobieniu. Sprawiłeś mi waszmość prawdziwą niespodziankę, z której szczerze jestem rada. Przybywasz zatem mnie oskarżyć aż w tak licznem towarzystwie? Nic dziwnego, waszmość zawsze lubiłeś towarzystwo... Dziwi mnie natomiast obecność regenta... Jakto? Więc i tak zręczny gracz dał się złapać? Nigdybym nie przypuszczała... Ale regencie... różnie się składają rzeczy...

— Dobra pani, ojcze święty — przerwał Kapturowski z godnością wielką — insynuujesz, jakobym był twoim spólnikiem... Nic z tego. Pan chorążyc zna doskonale *status quo*, wie, że jeżelim utrzymywał z nią stosunki, to jedynie dlatego, żeby jego rodzica od zamachów ochronić.

— A! a! więc grałeś, regencie, komedję...— roześmiała się pani Barbara.

— Z dawną komedjantką grać musiałem — odparł chłodno Kapturowski. — Trafił frant na franta i wyciął mu kuranta...

Pani Barbara rzuciła się, jak gdyby ją gad ukąsił, ale po chwili ręką machnęła i rzekła obojętnie:

— Dokładne masz wiadomości, regencie... Więc teraz zjawiasz się tu...

— *O, tempora! o mores!* że powtórzę z Cyceronem — odezwał się Kapturowski taką przybierając pozę, jak gdyby się przed kratkami znajdował. — I waćpani mówisz o popełnionych zgrozach, ojcze święty, bez rumieńca, z uśmiechem na twarzy? Gdzież *ingenuus remorsus*, które powinno wzbudzić samo wspomnienie *tantae*

teńki przykład tego przyniosły dni ostatnie z p. Hahnem, tutejszym adwokatem, którego korespondenci żydzi do dzienników wiedeńskich telegramami stąd zrobili przymuszonym emigrantem i naruszycielem jakiegoś depozytu, a panu adwokatowi tylko życie naruszyło zdrowie, a choroba znowu kieszeń własną i pojechał leczyć się pod włoskie, czy francuskie niebo. Naturalnie, tylko Kraków mógł się złapać na taki wiedeński telegram, bo my tu zanadto dobrze znamy stosunki i wiemy, że p. Hahn nie zajmuje, ani takiego stanowiska, ani jako adwokat nie ma takich spraw, aby mógł być wogóle na podobne kolizje narażany. Nasi „najserdeczniejsi“ koledzy atramentowi autoramentu mojżeszowego, nie mając tu stosunków towarzyskich, ani możności informowania się u źródeł, podsłuchują pogawędki po kawiarniach, lub cukierniach, gawędowe siesty fruwające na skrzydłach zwykłych plotek, lub takiej sobie rozmowy od śliny, z tego robią i wysyłają telegramy do wiedeńskich „blatów“. Tak się stało i z adwokatem Hahnem, który, jak się dowiaduję, pociągnie do odpowiedzialności, i bardzo słusznie, tych wiedeńskich, błąkających się po lwowskich wałach hetmańskich korespondentów, mających czasem sposobność poinformowania się od... chorcychy z synagogi.

W tem naszem „hiobowem“ położeniu nie brak wesołych „intermezzo“. Oto jeden taki ptaszek: Powody defraudacji w tutejszym zakładzie ociemniałych, są powszechnie wiadome. Pani, dla której srodze namiętnych czarnych oczów, pokrzywdzone zostało ślepe kalectwo, zanim defraudent wyczerpany w życiu i w kieszeni, umarł, opuściła Lwów i prawdopodobnie temi samemi oczami ociepla życie komuś, co może sobie w łeb palnie, albo dla odmiany świśnie coś głuchoniemym. Otóż, ks. Czartoryski, kurator pokrzywdzonego zakładu, człowiek z gruntu przezacny, oszczędny, lubiący się targować i nie tracący nigdy nadziei powetowania czegoś, co się utraciło, dowiedziawszy się o adresie owej pani, która korzystała pośrednio z defraudacji młodego człowieka, wystosował do niej list pełen galanterji, prosząc najuprzejmiej, aby była łaskawa chociażby tylko 35 tysięcy zakładowi zwrócić, a on już dołoży resztę ze swojej kieszeni...

No i dodają: „kto wie? jak ją ruszy sumienie, gotowa zrujnować jednego albo dwóch, albo z tuzin zresztą, spowodować „run“ na jaki bank i lwowskim ślepcom krzywdę, choć w części wynagrodzić...“ Książę Czartoryski zna kobiety!... „Dwa razy dwa jest dla kobiety lampa“ — prawda, ale i to prawda, że jedno nieszczęście spycha drugiem — kobietki umieją to djabelnie zręcznie robić...

Z dniem jutrzejszym nowy naczelny dyrektor p. Nikorowicz Antym obejmuje swoje obowiązki w lwowskiej kasie oszczędności. Towarzyszą mu sympatyczne i przychylne życzenia a przedewszystkiem opinja publiczna domaga się, stanowczo domaga się, aby nowy naczelnik tej wielkiej instytucji wprowadził ją, nietylko na normalne tory administracyjne, lecz aby działała w kierunku ożywczym na nasze stosunki ekonomiczne i przemysłowe, potrzebujące zdrowego kredytu, którego usunięcie zaczyna już wpływać na sfery procederzystów i kupców ujemnie, a są to ludzie dodatniej pracy, których rzetelność podgryść może właśnie brak kredytu.

Sprawa z drugim dyrektorem jeszcze nie skończona. Profesor Pilat stanowczo odmawia i z tego jeszcze powodu, że to stanowisko dyrektora Kasy oszczędności, jako takie, nie daje pola do szerszej działalności publicznej, której pan profesor Pilat nie chce się wyrzec.

Drugim więc dyrektorem prawdopodobnie mianowany zostanie p. Dt. Steczkowski. *Zet.*

ZE ŚWIATA.

Lussinpiccolo 13 kwietnia.

Największy okręt. — Arsenał. — Poważne myśli.

1. Radzę każdemu, komu tylko wypadnie droga do Tryjestu, zwiedzić arsenał austrjackiego Lloyda. Podróżni i turyści rzadko kiedy pamiętają o tem. A warto przyjrzeć się tym halom rozległym, w których dwa tysiące robotników mrówczą pracą składa się na wielkie dzieło, nasłuchać się gwaru pracowników morza i ziemi, zgrzytu przecinanych jak papier żelaznych płyt, świstu pasów od maszyn i jęku łańcuchów, unoszących w powietrze olbrzymie kotły, maszyny, belki i maszty. Największy okręt Lloyda „Franciszek Ferdynand“ jest właśnie na ukończeniu; jeszcze stoi rusztowanie, z którego przed paru dniami spuszczono go na wodę. Potężny gmach, 160 metrów długi, przeznaczony na transatlantycką żeglugę. Zwiedzanie arsenału dozwolone jest tylko w towarzystwie strażników inspekcyjnych za złożeniem 30 ct. na fundusz zapomogowy dla chorych robotników. Tuż przedemną weszły dwie Angielki i jeden Anglik, wszyscy w gotyckim stylu. Przez cały czas chodziłem tuż za nimi razem z moim strażnikiem. Warto było widzieć zdesperowaną minę „Cicerona“ angielskiego towarzystwa, poczciwego Słoweńca, który zaledwie kilkanaście słów umiał po niemiecku, jak upadał pod ciężarem krzyżowych pytań, rzucanych mu przez obiedwie Angielki w bardzo kiepskiej niemczyźnie. Ocierał biedak pot z czoła, kręcił się, pokazywał desperacko na migi, niektóre rzeczy nawet rysował na kopercie z jakiegoś listu od ukochanej. Angielki, zadowolone z swojej przenikliwości, która im pozwalała rozumieć urywane wyrazy przewodnika, eksperymentowały dalej na biednej słowiańskiej duszy. Widząc ich nareszcie wychodzących, pomyślałem, że prawdopodobnie, dzięki angielskim turystom, zaprowadzono owo wstępne na fundusz zapomogowy dla robotników i służby. Przysiągłbym, że „Cicerone“ Angielek poszedł prosto do szpitala wśród poważnych objawów *hysteria gravis*, lub czegoś w tym rodzaju.

Przechodząc koło hali motorów mimo gorąca, które się stamtąd cisnęło, zeszedłem na dół. Okropne ludzkie życie. Zgarbione postaci, błyskające tylko białkami oczu z czarnych jak ziemia twarzy, ociekające potem, dyszące szybkiem tchnieniem, sąż to ludzie? Zdawało mi się, że w ich spojrzeniach czytałem skargę na losy, że je przykuły do tych ziejących ogniem piekieł, nie dozwalając im widzieć dnia i chłodzić piersi wonnym oddechem morskich fal, zdawało mi się, że w oczach tych zaognionych i błędnych czytam wyrzut pełen uczucia zazdrości względem tych wszystkich, którzy wstępują tu po to tylko, aby zobaczyć przez chwilę, jak to wygląda!

I przypomniałem sobie w tej chwili wczorajszy wieczór w Miramare, przestrzeń i światło, szum fal i błyski nieba i ciszę cyprysów i woń kwiecia i białe mewy nad statkiem, przypomniałem sobie ten dziwny, tęskny nastrój, jaki tam ogarniał moją duszę i uczułem się małym, bardzo małym wobec tych żywych maszyn, nie znających życia człowieka, dla których istnienie zamknięte międzyy piecem, co ogniem zionie i trawi ciało a między szynkiem, co pozbawia ich w chwilach wytchnienia resztek człowieczeństwa! Czyż nawet ten niepokój i smutek, który nieraz myśli ogarnie, a który pozwala czuć, myśleć i pragnąć nie jest szczęściem w porównaniu z tem wieczystem wyzuciem z wszelkich uczuć?

Wychodziłem z arsenału z poważnemi myślami na temat determinizmu we wszechświecie i nieugiętości prawa przyczynowego, następstwa zdarzeń zawsze i wszędzie, dzięki któremu miljony muszą ginąć nie zaznawszy ani jednej chwili prawdziwego szczęścia. I znowu ogarnęło mnie jasne słońce roziskrzone na fali, znowu to morze przedemną a na niem jak motyle, żagle białe wiszą i drżą! Oddychałem tem morzem, upajałem oczy jego blaskami, ciągle, bez przerwy...

Na drugi dzień, to jest we wtorek, o godzinie siódmej rano opuściłem na prześlicznym parowcu Lloyda „Selene“ zatokę tryjesteńską. Dzień był prześliczny; cichy i ciepły ranek na południu. Przedemną Alpy różowe, pokryte śniegiem, spokojne a groźne, stoją na straży ziemi przed zalewem morza.

Dwie potęgi naprzeciw siebie, obie straszne dla człowieka, obie legną pod brzemieniem wszystko znoszącego czasu!

Dr. Włodzimierz Lewicki.

---

molis? Gdzie choć ślad *honestatem et debitam modestiam?* Tak, *consultum duxi*, ojcze święty, towarzyszyć chorążycowi, by *in casu* służyć mu za *oculatum testem*. Przychodzimy zaś tutaj, aby nietylko, ojcze święty, waćpanią *proscindere* objekcjami, nietylko jako *contra convulsorum legum* ludzkich i Boskich, ale także szukamy za krzywdy uczynione *in publico vulnerum medalam*..... Długo chorążyc był cierpliwy, lecz miara się przebrała i *excanduit ira*, daremniebyś waćpani, ojcze święty, usiłowała, jego exacerbacje *sanare*. O! bo takie zbrodnie nie mogą ujść *per impunitatem ullo modo*.... Przestępcę, który *dolis et artibus* wkradł się do przezacnego gniazda, więc przez to samo *criminibus notandum*; który następnie *alia ficinora* poczynił, obowiązkiem jest ująć *pro extendendis poenis criminalibus*. Daremnie wołać on będzie z Dawidem: *Ne projias nos a facie Tua, et Spiritum Sanctum Tuum ne auferos a nobis*, bo sprawiedliwość z cierpliwości wyczerpana karze *nullo clementiae loco reilicto*. Waćpani do *cujusvis subsellii* się udasz, emundowania nie znajdziesz, wszędzie *oporto capite* cię potępią, bo *qui imposibilia petit, repulsam querit*.... Stawa tedy klient mój, przezacny chorążyc, przed waćpanią, ojcze święty, i *non disputat, sed jubet*, tak — rozkazuje, iżbyście, waćpani i twój spólnik, ten oto dokument, konceptem moim ułożony, a zawierający przyznanie się wasze do zbrodni przez was oboje z wszelką deliberacją spełnionych, o pomstę do nieba wołających, podpisali i to *eo instate*, bez najmniejszej zwłoki....

To rzekłszy, Kapturowski gotowy dokument z za kontusza wyjął i pani Barbarze go podawał, ta zaś, odsunęła go i ramionami wzruszając, odparła bez cienia pomieszania:

— Szkoda fatygi, regencie. Domyślam się, że dlatego chcesz mieć w ręku dowody moich i tego kawalera przewinień, iżbyśmy raz na zawsze podstawę wszelkich pretensyj do chorążego i jego syna stracili, wy zaś, żebyście mogli nas bez zachodów oddać w ręce kata.... Daremna fatyga, powtarzam. Dokumentu ani ja, ani jegomość Czarban nie podpiszemy; obejść się musicie bez satysfakcji, jakiej sobie obiecywaliście doznać, patrząc na wykonanie na nas dekretu......

— Bez krętactw! bez matactw, mościa pani.... — przerwał Tadeusz — dokument podpisać musicie!

— Nie uczynimy tego, gdyż żadna nie zachodzi potrzeba — rzekła chorążyna, a głos jej stawał się coraz bardziej powolnym, cichym i bezdźwięcznym. — Po co podpisywać? Oboje, ja i obecny tu jegomość Czarban z naszej strony, bez przymusu przyznajemy się do wszystkiego, o co nas obwiniacie....

— Bari! Zastanów się, co mówisz... — szepnął Czarban nachylając się do pani Barbary; ona zaś, jak gdyby tego nie słyszała, mówiła dalej:

— Ja oto, poddanka, sprzedana hecarzowi, długi czas pokazywałam hece, długi czas potem prowadziłam życie hańbiące, dopóki mi się nie udało okłamać chorążego, do domu jego się wedrzeć i do ożenienia się ze mną skłonić. Dokonawszy tego, splamiłam gniazdo jego, sprowadziwszy sobie tu obecnego kochanka mego, Hilarego Czarbana, z którym umyśliłam zawładnąć fortuną ogłupiałego starca... Dla tego dokuczałam mu, gnębiłam go, z synem poróżniłam; dla tego oboje z Hilarym nasadziliśmy na ciebie, panie Tadeuszu, zbója, a gdy to się nie udało — usiłowałam cię struć własnoręcznie. I byłam pewna, że już dawno świat ten opuścił, dziś dopiero przekonałam się, że i w tem chybiłam... Potem zawiązałam umowę z tobą, regencie... O! nie wypieraj się... Miałeś mi dopomódz do zagarnięcia fortuny chorążego, a jego samego pchnąć tam, skąd nikt nie wraca. Gorliwie dopomagał ci w tem Friede... Gdyby tak się stało, jakeśmy uplanowali, mieliśmy się połączyć węzłem małżeńskim...

— Protestuję! Solennie protestuję, ojcze święty! — zawołał gorąco Kapturowski. — Musiałem udawać wspólnika waćpani, bo inaczej chorąży do tego czasu dawno byłby zbawion życia... Waćpani kalumniami mnie obrzucasz, ojcze święty, przez zemstę. Bezskuteczne to wysiłki: opinja mię broni, a zresztą chorążyc przekonał się, żem działał uczciwie...

— Ja także protestuję! — odezwał się Czarban, siląc się na junakerję. — Sprowadziła mnie ta niewiasta do domu pana chorążego, ile, żem dawnym jej był znajomym, ale gdym się dowiedział, co zamyśla, co knowa, — zerwałem z nią, porzuciłem i na swoim chlebie osiadłem. Dowody na to mam niezbite... Jeżeli zaś waszmość panowie znajdujecie w domu moim tę niewiastę, również dowieść mogę świadkami, żem jej nie zapraszał, nie ściągał, sama mi się narzuciła...

— W Sodomie i Gomorze chyba szukać takich bezeceństw, mój królewiczu... — mruknął Hulatyński.

A pani Barbara zwróciła się do Czarbana, wpiła w niego oczy dziwnie rozszerzone i mówiła urywanie, jakby w mdłości zapaść miała:

— Hilary... nie broń się... — nie obawiaj... Oni ci już nic nie zrobią... nic zrobić nie mogą.... nic...

— Szalona! — syknął Czarban.

— O! nie, Hilary, nie jestem szalona... — Wyznałam prawdę... nic nie ukrywając... i tobie radzę to uczynić... bo nadeszła chwila... w której moc ludzka wobec nas nic poradzić nie jest zdolna... Dla tego... przyznaj się, Hilary... żeś był moim wspólnikiem... że nie opuściłbyś mnie i prowadził dalej... zwrócone przeciwko chorążemu... dzieło... gdybyś nie był wygrał znacznej fortuny.... — Wtedy.... odtrąciłeś mnie.... jak zmiętą, bezużyteczną szmatę... — sprowadziłeś sobie tu jakąś tam postolankę... — którąś z domu rodzicielskiego... — wbrew jej woli... — wykradł....

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 18 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś wtorek. Apolonjusza, męczennika; jutro Jerzego, biskupa i Antonji, panny; pojutrze Agnieszki z Poliziano i Teotyma.

Kalendarz myśliwski. W kwietniu istnieje czas ochrony na wszelką zwierzynę i ptactwo błotne i wodne. Polować wolno jedynie na głuszce i cietrzewie. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz rybacki. W kwietniu ochraniać należy: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza i raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 40, zachód przypada o godzinie 6 minut 38, długość dnia godzin 13 minut 58.

Stan powietrza. Dnia 18-go kwietnia o godzinie 7 rano barometr 745,2, termometr + 10 6 C., wilgotność 85%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

Pogrzeb ofiar pożaru. Tłum ludu zebrał się wczoraj pod Zamkiem i na całej drodze aż do cmentarza samego towarzyszył pogrzebowi dwóch ofiar ostatniego pożaru koszar furgonowych. Pogrzeb z przyczyny tragicznego zgonu ofiar, odbył się z okazałością przewyższającą nawet stopień wojskowy ofiar. W bramie szpitala wojskowego na katafalku ubranym bogato w kwiaty ustawiono dwie trumny czarne, ozdobione srebrnemi ornamentami, a przykryte mnóstwem okazałych wieńców. Z tych dwa od kolegów i żołnierzy trenu, dalej wieniec od oficerów korpusu trenu, od podoficerów 20 pułku i 56 pułku, od najlepszych przyjaciół, dwa wieńce od dywizji artylerji, cztery bez napisu i nakoniec wieniec od chóru podoficerów. Przed godziną 4 po południu przybył liczny zastęp oficerów wszystkich stopni i wszelkiej broni z komendantem twierdzy gen. Fiek von Falkenhayn i komendantem dywizji kawalerji gen. Horsetzkym na czele, toż samo bardzo liczny zastęp podoficerów. Punkt o godzinie 4 proboszcz wojskowy, ks. kan. Landsmann w asystencji dwóch kapelanów wojskowych rozpoczął modlitwy po łacinie a następnie po niemiecku, poczem przed wyruszeniem konduktu chór podoficerów, w liczbie 40 dobrze obsadzonych głosów, odśpiewał pieśń „Szkockich bardów“, Silchera, pod dyrekcją kapelmistrza 100 pułku piechoty. Następnie włożono na oczekujące karawany trumny ze zwłokami ś. p. Franciszka Trauriga, wachmistrza rodem z Tyrolu, mającego 11 lat służby wojskowej i ś. p. Henryka Schmidta, plutonowego, rodem z Jaegersdorfu na Morawie, mającego 3 l. służby. Pochód rozpoczęła kompanja z 100-go regimentu piechoty, pod komendą feldfebla, a następnie szła kapela tegoż pułku, poczem karawany z zwłokami, obwieszone wieńcami. Za drugim karawanem w żałobnym stroju szła siostra ś. p. Schmidta i jego narzeczona, a także ojczym, którzy przybyli z Morawy, na ten smutny obrzęd pogrzebowy. Dalej postępowała cała wojskowość wymieniona. Cały ten orszak mimo dość ulewnego deszczu, odprowadził zwłoki aż do samego grobu, gdzie chór na pożegnanie druchów i towarzyszy broni odśpiewał piękną pieśń Bernera: „Nad grobem piewcy“.

Z „Harmonji“. Na wczorajszem posiedzeniu wydziału uchwalono wnieść pismo do ministerstwa wojny w sprawie orkiestr wojskowych. Wobec żądania, aby część orkiestry „Harmonji“ wysłano w lecie do Zakopanego, ponowił wydział swoją dawniejszą uchwałę, mocą której wysłanie orkiestry do którego-kolwiek zdrojowiska lub miejsca klimatycznego w kraju, nie może nastąpić. Tak samo zabroniono orkiestrze udziału w wycieczkach i wszelkich majówkach. Panu Stefanowi Mińskiemu, uchwalono podziękować za zbiór nut muzycznych, ofiarowany Towarzystwu, p. Michałowi Koziarskiemu zaś za zjednanie w r. b. Towarzystwu przeszło 60-ciu nowych członków.

Walne zgromadzenie delegatów robotników i reprezentantów pracodawców miejskiej kasy dla chorych, odbędzie się w niedzielę dnia 23 b. m. o godzinie 2 po południu w sali Rady miejskiej.

Magistrat ogłosił obwieszczenie tyczące się utrzymania porządku na plantacjach oraz przypominające rozporządzenie z roku 1884, aby na Plantacjach psy prowadzić na smyczy.

Wyjaśnienie. Ponieważ w jednem z tutejszych czasopism podniesiono zarzut, jakoby tutejsza dyrekcja okręgu skarbowego wystosowywała do Magistratu król. stoł. miasta Krakowa korespondencje urzędowe w języku niemieckim, przeto w imię prawdy mamy zapewnić, na podstawie autentycznych informacyj, że tutejsza dyrekcja skarbu z wszystkiemi władzami i urzędami krajowymi koresponduje wyłącznie w języku polskim. Jedynie w tych nader rzadkich zresztą wypadkach bywa używany język niemiecki, gdy należy zawiadomić Magistrat o jakimś reskrypcie ministerjalnym, dotyczącym interesu gminy, gdy więc własny jej interes może tego wymagać, aby posiadała rozporządzenie w oryginalnem brzmieniu, zwłaszcza, aby uniknąć możliwych omyłek lub niedokładności przy tłomaczeniu, lub w takich wypadkach, gdy idzie o zasiągnięcie opinji Magistratu, jako władzy przemysłowej, a więc nie autonomicznej i gdy opinja Magistratu wraz z korespondencją dyrekcji musi być udzielona w oryginale ministerstwu skarbu, a w niektórych wypadkach, mianowicie w sprawach, dotyczących gruntów pofortyfikacyjnych także ministerstwu wojny.

W „Zaczarowanem Kole“, które dzisiaj po raz czwarty się ukaże na scenie miejskiej, tym razem po zwykłych cenach, w roli Wojewodzianki wystąpi p. Marja Przybyłkówna, dublująca tę rolę z p. Bednarzewską.

Żydowskie przedsiębiorstwo wodociągowe. Ciekawy jest bardzo skład biura wodociągowego w Krakowie: Szef biura, żyd, szef kasowy, żyd, inżynier kierownik — żyd, dozorcy, Niemcy lub żydzi. Z naszych tylu zdolnych ludzi mimo ubiegania się. nikt się tam dostać nie może. A wiemy przecie, że było w swoim czasie uchwalone, że siły powinny być krajowe i tych w kraju nie brak, jak szumnie twierdzili pp. Rotter, Ingarden, Wdowiszewski & Com.

Zawsze oni. Policja skonfiskowała wczoraj z polecenia sądu u żyda Moritza Steiglera, szynkarza przy rogu ulic Lubicz i Strzeleckiej, całą beczkę i dwa gąsiory sfałszowanego i dla zdrowia szkodliwego wina, a nadto około sto flaszek podejrzanego koniaku, z firmą hr. Keglewitza.

Sąd powiatowy karny skazał w tych dniach żydów Mendla (ojca) i Szymona (syna) Fränklów, obywateli z ulicy Pawiej, każdego na 5 dni aresztu, za namawianie swoich furmanów do kradzieży miejskiego kamienia brukowego, celem wybrukowania podworców we własnych realnościach. Przeciw wyrokowi apelowali zarówno zasądzeni, jak i zastępca prokuratorji państwa.

Jak się dowiadujemy, więcej jeszcze osób zostanie pociągniętych do odpowiedzialności sądowej za tego rodzaju defraudacje.

Fundacja im. Kościuszki. Ze Lwowa korespondent nasz *(Zet.)* dnia 16 b. m. pisze: Posiedzenie komitetu fundacji im. „Kościuszki“ odbyło się w tych dniach. Na porządku dziennym było ostateczne postanowienie, co do użycia pozostałych funduszów. Przewodniczył ks. Jerzy Czartoryski. Wedle przedstawienia dr. Małachowskiego stan fundacji (której skarbnikiem był p. Zima), przedstawia się jak następuje: A. Dochody: 1) Ze składek w kraju wpłynęło ogółem 38.142 złr. 37 ct. 2) Dar Towarzystwa kredytowego ziemskiego 10.000 złr. z proc. do 14 kwietnia 1899 roku 13.437 złr. 33 ct. Razem 51.579 złr. 70 ct. B) Rozchody: 1) Na gimnazjum w Cieszynie 5.009 złr. 2) Na szkołę polską w Białej 14.500 złr. 3) Wydatki kancel., portorja, płac pomocnik., druki, korespondencje i inne mniejsze wydatki od 19 kwietnia 1892 do 14 kwietnia 1899 r. 798 złr. 44 ct. Razem 20 298 złr. 44 ct. Po zestawieniu dochodów z rozchodem, stan teraźniejszy przedstawia się w sumie 31.281 złr. 26 ct. Z tego suma 17.843 złr. 93 ct. ulokowana jest na książeczkach gal. Kasy oszczędności, reszta zaś złożona w Towarzystwie kred. ziemskiem, częścią w listach zastawnych tegoż Towarzystwa, częścią zaś w książeczkach wkładkowych galic. Kasy oszczędności. Ponieważ namiestnictwo oparło się temu, ażeby pozostałe fundusze przeznaczono na jakieś inne cele, niż na te, które były w odezwie poruszone, przeto komitet postanowił sumę pozostałą obrócić na wydawnictwo ludowe pod zarządem Wydziału krajowego.

Kurs dla pisarzy gminnych. Dnia 15 maja b. r. otwarty zostanie przez Wydział krajowy czteromiesięczny kurs praktyczny dla pisarzy gminnych, na który to kurs Sejm na ostatniej sesji swoje przyzwolenie dał. Podania celem przyjęcia na ten kurs należy wnosić do końca kwietnia przez wydział powiatowy, gdzie też zasięgnąć można bliższych informacyj.

Zawsze oni. Listy gończe rozesłał sąd karny we Lwowie za Szulimem Lindem, rozwozicielem pieczywa z Kulikowa, obwinionym o kradzież na szkodę aptekarza H. Blumenfelda i sąd powiat. w Dobromilu za Joslem Bergerem, rzeźnikiem obwinionym o oszustwo.

Profanacja Krzyża św. Z Nowego Targu przysłano nam krzyż z wizerunkiem Chrystusa zrobiony z pianki cukrowej, które to wizerunki żyd Baldinger, szynkarz tamtejszy, poważa się rozdawać służącym, żeby do niego po piwo i inne rzeczy chodziły. Spodziewamy się, że władze swoją energiczną interwencję zapobiegną tego rodzaju niesłychanej profanacji najświętszych dla nas rzeczy. U tegoż samego żyda kierownik posterunku żandarmerji zabrał 25 szklanek na piwo, które były mniejsze i nie cechowane, za co starosta Gepert skazał go na 2 złr. grzywny. Jeżeli tedy za takie nadużycie Baldingera ukarano, cóż mówić o nadużywaniu Krzyża św. w niecnych geszefciarskich frymarkach żydowskich!

Podwyższenie płac! Piszą do nas: Kancelista sądowy (nie wymieniam jego nazwiska) w Wadowicach mając przeszło 20 lat służby, pobierał pensji 800 złr. i dwa dodatki monarsze po 100 złr. (wolne od taksy emerytalnej) razem 1000 złr. Z powodu pomnożenia personalu urzędniczego *in gratiam* nowej procedury sądowej, awansował tenże na oficjała, otrzymał pensji 900 złr., lecz równocześnie odjęto mu jeden dodatek monarszy, pobierał zatem znowu 1000 złr. rocznie.

Wskutek uregulowania płac urzędniczych, zaasygnowano mu pensji 1100 złr. — odjęto równocześnie drugi dodatek monarszy, nadto wymierzono mu taksę emerytalną od kwoty 300 złr., czyli strącono znowu 100 złr., pobiera zatem faktycznie 1000 złr. i to się nazywa uregulowaniem pensyj, celem położenia tamy panującej nędzy.

Gdyby nie był awansował, pobierałby pensji 1000 złr. i dwa dodatki monarsze po 100 złr. — razem 1200 złr., a taksę emerytalną wymierzonoby mu od płacy 200 złr. t. j. sumę 66 złr. $66^2/_3$ ct.

Taką płacę pobierają jego byli koledzy, mający tyle, co on lat służby.

Wyszedł zatem na tej regulacji, jak ów Rusin, proszony w kumy, co nie miał w domu talarka dla noworodka, a odmówić się nie godziło, więc po różnych debatach z żoną — wziął pod pachę gęś i poszedł do Jankla pożyczyć talarka.

— Ja już widzę Wasilu — rzecze żyd — że dla tych szwientoszczi, ja wam muszę wygodzić, — ny, przecież ja tego za durniczkę nie mogę zrobiacz. „A jużci“ — chłop odpowie. „Więc tak mój Wasilu, ja wam pożyczę talarka, wy mi dacie za procent talarka — ciągnął Jankiel — a tego talarka, co wam pożyczowałem, oddacie mi w jesieni po zbiórkach“. — „Niech i tak będzie“ — brzmiała odpowiedź.

Żydówka, świadek sceny, widząc, że interes zawarty, łap za gęś, i zniknęła z nią w alkierzu.

Żyd przynosi talarka i mówi: „Tu macie Wasitu talarka — tego talarka ja biorę za procent, bo szyckie ustawy każą, żeby procent z góry płacić — a wy mi tego talarka, co ja wam teraz pożyczował, oddacie w jesieni“ — i wypchnął Wasila za drzwi — Wasil tak był ustawami oszołomiony — że nie oprzytomniał aż w domu, gdy dostał od żony po karku. „Toś ty wrócił z gołemi rękami — dałeś gęś i zostałeś dłużen talarka„ — „Kiedy bo widzisz, ustawa jest, taka — co ja nic nie dostał, jeszcze dług zrobił“.

Jeszcze rozruchy antyżydowskie. Onegdajszej nocy powybijano szyby w żydowskich domach w Starym Sączu. Niektórych napastników ujęto i osadzono w areszcie. Komendant posterunku żandarmerji w Starym Sączu raportował zaraz o tem starostwu, które wysłało już do burmistrza w Starym Sączu ostry nakaz pociągnięcia do odpowiedzialności stróżów nocnych za to, że nie przytrzymali napastników i nie oddali ich w ręce sprawiedliwości. Podobno wybicie szyb było aktem zemsty za dodatkowe skazanie przez sąd w Starym Sączu stu kilkudziesięciu mieszczan ze Starego Sącza na karę od 4 dni do 8 tygodni aresztu.

Rabunek. W poniedziałek dnia 17 b. m. przed trybunałem sędziów przysięgłych pod przewodnictwem radcy W. Ursela w asystencji radcy dra Chrząszczyńskiego i sekretarza B. Millera, zastępca prokuratora dr. Piotrowski, wnosił oskarżenie przeciw dwom towarzyszom murarskim z Dębnik: Edwardowi Zającowi i Michałowi Ptakowi, o zbrodnię rabunku i przekroczenie kradzieży. Nadto prokuratorja oskarżyła Michała Ptaka o złośliwe uszkodzenie cudzej własności, mianowicie przez rozbicie szyb i szklannych naczyń, wreszcie o przekroczenie z § 411 (lekkie uszkodzenie ciała).

Dwudziestodwuletni Zając i 20-letni Michał Ptak w nocy z dnia 2 na 3 lutego w Dębnikach popchnęli przechodzącego koło nich Teofila Kostiuka przez co towarzyszący Kostiukowi i jego żonie werkmistrz Michał Zalipski, zagroził napastnikom szablą. Zając i Ptak, co prawda, uciekli na razie, ale tylko po to, aby się uzbroić w koły. Wróciwszy następnie, Zając tak silnie uderzył kołem Zalipskiego w głowę, że ten nieprzytomny upadł na ziemię. Zając znów atakował kołem Kostiuka, ale ten skutecznie bronił się laską. Natomiast tenże uderzył Kostiukową, która usiłowała wezwać pomocy sąsiadów, gdyż zajście całe działo się przed mieszkaniem powracających do domu Kostiuków. W tym czasie Ptak rzucił się na leżącego Zalipskiego, zabrał mu czapkę i szablę, zadał mu kilka uderzeń szablą czy kołem a następnie jeszcze rzucił się na Kostiuka. Zalipski wróciwszy do przytomności otworzył bramę i wszyscy troje schronili się do domu. Zając i Ptak pohałasowawszy jeszcze, odeszli ze zrabowaną szablą i czapką, które Ptak ukrył u siebie w piwnicy. Oskarżenie zarzuca Zającowi i Ptakowi, że po ubezwładnieniu Zalipskiego mieli zamiar obrabować przejezdnych pp. Kostiuków.

Zalipski i Kostiukowa odnieśli lekkie uszkodzenie ciała. Obaj towarzysze wypierają się zbrodniczego

czynu, przecząc, aby uzbrojeni byli w koły, twierdzą natomiast, że nawet patyczka nie mieli w ręku. Nadto obwinieni starają się oskarżać przeciwną stronę, utrzymując, że to oni raczej byli napastowani.

Prócz powyższego, obaj towarzysze oskarżeni są o to, że w dniu 1 stycznia b. r. w szynku Tillesa w Dębnikach skradli wódkę wartości niżej 5 złr. Michał Ptak zaś w tymże czasie i miejscu potłukł w szynku szyby, flaszki i szklanki, a nadto pobił trzy osoby, które pokaleczył i pokrwawił. Dopiero przybyły żandarm ubezwładnił awanturników i z szynku ich usunął.

Po przeprowadzonej rozprawie przeciw Edwardowi Zającowi i Michałowi Ptakowi, ława przysięgłych na zadane jej pytania co do obydwóch oskarżonych w kierunku zbrodni rabunku — odpowiedziała 10 głosami nie. Natomiast zatwierdziła ława pytanie o przekroczenie z § 411 u. k. (lekkie uszkodzenie ciała). Nadto zatwierdziła ława trzy pytania w kierunku przekroczeń co do Michała Ptaka. Trybunał na mocy tego werdyktu wymierzył każdemu po 2 miesiące więzienia z postem co tydzień.

Aresztowanie żyda-radnego. Z Milówki piszą do nas: W dniu 12 b. m. żandarmerja tutejsza z polecenia sądu w Bochni, aresztowała Bernarda Gellera radnego gminy w Milówce. Żydzi miejscowi, których mamy poddostatkiem, robią straszny gwałt z tego powodu, gromadzą się bandami po ulicach i radzą nad tem, jakby Gellera, który dotychczas siedzi w aresztach w Milówce, wydobyć i „zrobić“ niewinnym.

Powodem aresztowania stały się malwersacje popełnione przez Bernarda Gellera i kilku innych żydków z Bochni, celem uwolnienia od wojska syna starego Gellera, Markusa Gellera. Pogłoski zaś krążą takie: Stary Geller miał posłać pewnemu żydkowi do Bochni 100 złr., aby ten postarał się o uwolnienie syna jego od powinności wojskowej (przy asenterunku), a gdy pomimo to syn został wzięty do „ersatz-rezerwy“, Geller zażądał zwrotu pieniędzy od owego żydka pisemnie. Tymczasem zjawił się inny żydek z Bochni w Milówce, a żydek ten miał złość na owego żydka, który się był podjął młodego Gellera, od wojska uwolnić. Przybywszy do sklepu Gellera podstępem dowiedział się prawdy od tegoż, a następnie doniósł o tem do sądu w Bochni. Sąd w Bochni przyaresztował przeto owego żydka, a po przeprowadzonej rewizji u tegoż, znalazł list, gdzie Geller upominał się szorstko o pieniądze, skoro syn został asenterowany. W liście tym miał Geller robić zarzut owemu żydkowi, że skoro postarał się o uwolnienie innych żydków od wojska (nazwiska ich powymieniał), to powinien był i syna jego uwolnić.

Na mocy tego listu miał sąd w Bochni przyaresztować wielu innych żydków z Bochni i Krakowa. Wspomniany Geller rozważa obecnie w areszcie nad całem nieszczęściem i pomimo, iż żydki chcieli złożyć kaucję celem wypuszczenia go na wolną stopę, sąd w Milówce nie zgodził się na to, jak również nie przyjął „raptownej“ choroby Gellera za powód do wypuszczenia.

Nekrologja. W Krynicy zmarł w niedzielę w 87 roku życia ś. p. Alfred Schouppe. Urodzony w Galicji, w ziemi sanockiej, ukończywszy szkołę inżynierską w Warszawie, zajmował się początkowo gospodarstwem wiejskiem, następnie zaś, idąc za wrodzoną skłonnością, oddał się całą duszą malarstwu.

Osiadłszy po ożenieniu na stałe w Warszawie, był ś. p. Schouppe inicjatorem i założycielem dzisiejszego, tak świetnie się rozwijającego Towarzystwa sztuk pięknych, a później obok zawsze umiłowanej pracy zawodowej piastował przez długi szereg lat godność dyrektora miejskiego warszawskiego Towarzystwa kredytowego.

Przed dwoma laty skołatany wiekiem i pracą, osiadł u zięcia swego p. Józefa Znamirowskiego, posła do Rady państwa, w Krynicy i tam też dokonał swego, aczkolwiek cichego i skromnego, ale jednak wielce użytecznego i uczciwego żywota. Poczciwość, uczynność i niezwykła prawość charakteru ś. p. Schouppego, zna nietylko cała Warszawa, w której przebył lat 50 z okładem, ale i ci wszyscy, którzy w jakichkolwiek ze zgasłym byli stosunkach.

— Ze Zbyszewskich Feliksa Łodzia Michalska, wdowa po emerytowanym poborcy salinarnym, przeżywszy lat 84, po krótkiej a dolegliwej chorobie zmarła dnia 16 kwietnia b. r. Pogrzeb odbędzie się dziś o godz. 4 popołudniu z domu żałoby przy ul. Nad Rudawą l. 17.

Składki. P. Wł. Żyła w Sędziszowie zebrane na święconem u pp. Z. na szkołę polską w Białej 2·71 złr. Na gimnazjum polskie w Cieszynie grono urzędników kolei państwowej zamiast wieńca na trumnę dla ekspedytora ś. p. Capa 15 złr., oraz p. A. Tretter z Bierzanowa zebrane na wieczorku pożegnalnym dla p. Jana Sawkowskiego, urzędnika poczty, 4·50 złr. Na Wawel p. Stanisław Smagowicz z Limanowy 2 złr. Na szpital jubileuszowy Bonifratrów w Krakowie p. Paulina Dziedzicka zamiast wieńca na trumnę dla radcy ś. p. Leopolda Hayllinga 5 złr. Dla 80-letniej staruszki p. Edw. Sysak z Kołomyi 1 złr.

HUMOR.

Z aforyzmów.

Nikt nie rzuca kamieniem na drzewo, które nie daje owoców.

Darmo nikt niczego nie daje: najlepsza nawet gospodyni jedną ręką rzuca kurom ziarno, drugą odbiera im jaja.

Jeżeli nie możesz być bogatym, bądź przynajmniej sąsiadem bogatego.

Żonę wybieraj sobie okiem doświadczonego starca, konia — okiem pełnego zapału młodzieńca.

Nie nałowi ryb, kto ma wstręt do zamoczenia nóg.

Przykry sen.

— Cóżeś taki kwaśny?

— Bo miałem przykry sen.

— Jaki sen?

— Śniło mi się, żeś się zaczęła przymawiać o nową... suknię!...

Teatr, literatura i sztuka.

* Dokończenie sprawozdania z „Zaczarowanego Koła“, które wczoraj zgromadziło w teatrze bardzo liczną publiczność, nagradzającą hucznemi oklaskami autora i świetną grę beneficjantki p. Siemaszkowej, z powodu braku miejsca, odkładamy do jutra.

* W Wenecji otwarta będzie wkrótce międzynarodowa wystawa sztuki. Zgłoszenia są bardzo liczne, tak, iż należy przypuszczać, że ta wystawa będzie miała jeszcze większe powodzenie, niż poprzednie. Lenbach, głośny portrecista niemiecki będzie miał osobną salę, a między innemi znajdzie się tam oczywiście portret Bismarka, Mommsena, Virchowa, Loli Beeth i Eleonory Duse. Dzieła nadesłane do sali skandynawskiej zwróciły powszechną uwagę członków jury wystawowego.

Posiedzenie Rady miejskiej.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej otworzył prezydent p. Friedlein wczoraj o godzinie wpół do 6 wieczorem. Na wstępie sekretarz prezydjalny dr Nowicki odczytuje pismo Wydziału krajowego, zawiadamiające o uchwale Sejmu, która poleca Wydziałowi krajowemu przedłożyć na najbliższej sesji sejmowej projekt reformy statutu miasta Krakowa. Na tej podstawie Wydział krajowy wzywa Magistrat m. Krakowa, ażeby najpóźniej do końca sierpnia roku 1899 przedłożył odpowiedni przez Radę miasta uchwalony projekt reformy statutu, który musi być zbadany przez Wydział krajowy, zanim przedłożony zostanie Sejmowi. Pismo odesłano do komisji statutowej.

Prezydent zawiadamia Radę, że z powodu ostatniego pożaru naczelnik miejskiej straży pożarnej p. Eminowicz nadesłał sprawozdanie o przebiegu pożaru. Obszerne to sprawozdanie odczytuje sekretarz dr Nowicki. W piśmie tem na początku naczelnik p. Eminowicz wyraża przekonanie, że obecny personal straży jest za szczupły i wymaga koniecznego pomnożenia.

Dalej wobec spełnienia swoich obowiązków, przez strażaków przy ostatnim pożarze, p. Eminowicz prosi p. prezydenta, aby ludziom tym wyrazić swoje zadowolenie i uznanie. Następnie nader obszernie podaje przebieg pożaru i akcji ratunkowej, z której okazuje się, że dla III. plutonu zabrakło koni. Pismo p. Eminowicza odesłano do sekcji ekonomicznej.

Radca dr Staniszewski omawia pismo dra Schl. w *Czasie* z dnia 16 b. m. tyczące się ewentualnego wyboru do Rady miejskiej w sierpniu b. r. Prezydent oświadcza, że ma odpowiedni wniosek gotowy. Z porządku dziennego Rada m. uchwaliła udzielić zaliczkę 6000 złr. na zakupno węgli dla urzędników i sług miejskich na rok 1899 i 1900. — Następnie uchwalono z funduszu amortyzacyjnego wypłacić kwotę 25.000 złr. na budowę szpitala Braci miłosierdzia. Celem rozszerzenia ulicy Ubogich, uchwalono zakupno parceli budowlanej od Racheli Obstfeld za ryczałtową cenę 500 złr.

Następnie dyrektor budownictwa miejskiego p. Wdowiszewski przedstawia wniosek sekcji ekonomicznej, opiewający: „W myśl ustępu a) artykułu kontraktu z dnia 23 grudnia 1897 r. Rada miasta zgadza się na wykonanie gmachu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych, według planów przez to Towarzystwo przedłożonych, pod warunkiem, że dekoracja fasad wykonana będzie od razu przed oddaniem gmachu do użytku publicznego, z dobrego i szlachetnego materjału, i że tablice służące za tło popiersiom sławnych artystów, wykonane będą z kamienia“.

R. dr. Staniszewski stawia pewne motywy do tego projektu, który, zdaniem jego, jak na nasze miasto ma charakter zbyt modernistyczny, niedostrajający się do stylu miasta. W tym względzie dr. Staniszewski stawia obszerny motyw, na podstawie którego zgadza się na przyjęcie wniosku sekcji.

Radca dr. Domański na dzisiejszy plan się nie zgadza i głosować za nim nie będzie, choć wniosku przeciwnego nie stawia.

R. m. Kwiatkowski uważa, że wszystko na świecie ma swoje przyczyny i modernizm musiał się z jakichś przyczyn wyrodzić. Jakkolwiek pochwala styl już wyrobiony, nie jest jednak za bezwzględnem potępieniem modernizmu. Rzeczoznawcy uznali plan za dobry, mowca nie widzi przeto potrzeby sprzeciwiać się uchwale komisji rzeczoznawców i odpowiedzialność za piękność zostawić komitetowi.

Hr. Wodzicki przemawia przeciw planowi modernistycznemu. Głosował sam za oddaniem placu, ale wyobrażał sobie coś pięknego. Plan obecny ze względów estetycznych uważa hr. Wodzicki za nieodpowiedni.

Dr. Styczeń widzi pocieszający objaw w tem, że chcemy się zaopiekować stylami architektonicznymi naszego miasta. Mowca popiera wniosek sekcji bez dodatku dra Staniszewskiego.

R. m. Rotter sądzi, że plan nagrodzony przez jury, nie podoba się wprawdzie większości tak, jak i mowcy, ale głosować będzie za wnioskiem sekcji z uwzględnieniem dodatku dra Staniszewskiego.

R. m. dr. Górski jest zdania, że dyskusja o stylach nie doprowadzi do niczego. Wprawdzie budynek nie jest okazały, ale pamiętać należy, że winą są zbyt małe fundusze Towarzystwa. Mowca jest przeciwny dodatkowi r. Staniszewskiego.

Tu radca dr. Staniszewski gorąco broni swego dodatkowego wniosku, a r. Kohn oświadcza, że prawo ingerencji Rady jest zupełnie uzasadnione.

Po zamknięciu dyskusji wniosek sekcji z dodatkiem dra Staniszewskiego przyjęto większością głosów.

Następnie uchwalono cały szereg wniosków sekcji budowniczej i ekonomicznej, w celu uregulowania ulic Szerokiej, Dajwór, Gazowej, w końcu ulicy łączącej Podwale z ul. Loretańską, Rada nadała nazwę: ulica Studencka, poczem prezydent o godz. $^1/_2$8 zamknął posiedzenie.

Emigracja chłopska.

Liczba emigrantów galicyjskich do Węgier za zarobkiem zmniejszyła się w tym roku bardzo znacznie. Poprzednich lat jeździło tędy 4—5000 robotników, a w tym roku przejechało dotychczas 1600 według zestawień kasy kolejowej w Zwardoniu. Emigranci pochodzą głównie z Nowotarskiego, następnie z Myślenickiego i Limanowskiego, a bardzo niewielu z Żywieckiego. Jadą wszyscy do Budapesztu, lub Szegedynu, do cegielni i robót budowlanych. Zarobki umówione, lub spodziewane od 90 ct. do 1 złr. 50 ct. Jadą prawie sami mężczyźni. Stwierdzono lat poprzednich, że wracają z oszczędnościami 50—100 złr., ale w bardzo opłakanym stanie, wychudli i obdarci.

Główny prąd emigracyjny zwrócił się w b. r. do Niemiec, nawet z miejscowości graniczących z Węgrami. Zarobki w dobrach arcyksiążęcych liczne, ale liche. Przy robieniu sągów 30—70 ct. dziennie, przy spławie i wyławianiu drzewa 20—40 ct. dziennie za bardzo żmudną pracę. W dobrach rozliczne szykany od zarządców i leśnych arcyksiążęcych zniechęcają ludność do pracy w ich dobrach.

Stwierdzono lat poprzednich, że robotnicy z Prus wracają z większym zasobem gotówki, przytem zdrowi i dobrze ubrani. Demoralizacja dziewcząt wracających z robót widoczna. W r. 1898 wróciło 120 dziewcząt w stanie odmiennym.

Dnia 14 b. m. przewieźli ajenci do Niemiec transport 320 dziewcząt i po nad stu mężczyzn przez Suchę. Liczba wychodźców poprzednich dni przez marzec i kwiecień wynosiła dziennie nawet po 600 i więcej. Jadą dziewczęta od 16—30 lat i mężczyźni nawet 60-letni. Pośredniczą żydzi i miejscowi włościanie, t. zw. majstrowie, którzy już poprzednich lat tem się trudnili. W roku 1898 nie więcej jak 30 wróciło tędy z Niemiec bez zarobku, a to ci, których ajenci zabrali bez zamówienia. Na ogół wszyscy wracają z dobrymi zarobkami, zdrowi i przystojnie odziani. Demoralizacji nie widać.

Liczbę przejezdnych przez Suchą do Niemiec w b. r. można przyjąć według wykazów kasy kolejowej na 25.000 ludzi.

Robotników i robotnic za zarobkiem do Niemiec w różne strony przejechało przez stację Dziedzice przeszło 10.000, głównie z powiatów: żywieckiego i wadowickiego, mniej z myślenickiego, nowotarskiego i limanowskiego. Przeważna część jechała na zamówienie do pewnej roboty, jechali i bez zamówienia. Dostawą robotnika trudnią się przeważnie włościanie za zapłatą po 2 marki za głowę. Są też i żydzi, którzy wyższą pobierają opłatę. Brak należytej opieki ze strony rządu austrjackiego daje się tu czuć dotkliwie. Służbę pełni wyłącznie żandarmerja, wśród której są tylko Niemcy i Czesi, co utrudnia porozumienie z emigrantami. Koniecznem jest nadanie tu przynajmniej jednego urzędnika Polaka, ukwalifikowanego do takiej służby.

Do Ameryki (do Stanów Zjednoczonych) przejechało przez Dziedzice w tym roku przeszło 200 osób, wyłącznie Słowaków. Do Kanady kilka rodzin z Galicji wschodniej. Dokładnej cyfry podać nie można, gdyż wykazów nie ma. Zresztą przeważna część

przechodzi przez granicę bocznemi drogami pod wodzą żydowskich handlarzy. Dnia 14 b. m. cofnięto z Dziedzic do miejsca przynależności 12 ludzi, 3 aresztowano za ucieczkę przed służbą wojskową.

W ciągu marca i kwietnia przejechało przez Bogumin do Ameryki około 1600 osób, z tych ponad tysiąc do Kanady z powiatów Czortków, Stanisławów, Śniatyn, Kałusz i Borszczów, około 400 Słowaków w różne strony, przeważnie do Stanów Zjednoczonych, reszta z Galicji zachodniej głównie z Gorlickiego, Jasielskiego, Pilzneńskiego i Ropczyckiego. Zwrócono z powodu braku dostatecznych funduszów na podróż przeszło 30 osób, aresztowano kilku uciekinierów w latach wojskowych.

Dokładnej cyfry podać nie można, bo wielu przechodzi pie zo ukradkiem granicę i siada na pociąg na następnych stacjach zagranicznych. Czynią to z obawy przed szykanami. Służba austrjacka niedostateczna i nienkwalifikowana do kierowania emigracją, w sposób korzystny dla ludności. Emigranci do Ameryki — Polacy i Słowacy udają się tam czasowo za zarobkiem, emigranci ruscy jadą na stałe.

Ze Śląska nie ma prawie emigracji do Ameryki, a do Niemiec bardzo mało. Więcej już zwraca się do Czech, na Morawę i w dalsze kraje w obrębie Austrji. Zarobki w Morawie i Czechach przy robotach polnych znacznie niższe, ale ludność to sobie ceni, że może na niedzielę i święta wrócić do domu do rodziny, przeznaczonymi na to pociągami.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Lwów 17 kwietnia. Marszałek krajowy zamianował drugim dyrektorem Galicyjskiej Kasy oszczędności Jana Steczkowskiego, adwokata krajowego, który nominację przyjął.

Lwów 17 kwietnia. Dyrekcja Kasy oszczędności wytoczyła wydawnictwu *Słowa polskiego* skargę o wypłacenie kwoty 230.000 złr. przeprowadzonej przez księgi *Słowa polskiego*, jako rzekomego zwrotu długu dla pp. Odrzywolskiego i Wolskiego. Dochodzenia sądowe w tej sprawie są już w toku.

Wiedeń 17 kwietnia. *Sonn u. Montags Ztg.* pisze o sytuacji, że niespodziewane opóźnienie w sformułowaniu narodowo-politycznych żądań Niemców austrjackich spowodowało odłożenie akcji rządu na czas późniejszy, z tego też powodu nastąpią później, niż pierwotnie zamierzano, układy z rządem węgierskim w sprawie ugody, mianowicie aż wówczas, gdy Sejm węgierski załatwi budżet, oraz uchwali ustawę o sądownictwie kurjalnem w sprawach wyborczych, co przypuszczalnie nastąpi w pierwszej połowie maja.

Tymczasem będzie ustalony i ogłoszony program Niemców austrjackich. W owym czasie też rząd rozpocznie, swą akcję w szybszym tempie i skomunikuje się z komitetem wykonawczym prawicy. Na razie istnieje tylko jeden jedyny zamiar rządu, mianowicie zwołania Rady państwa a to celem delegacyj. Po za tem rząd nie ma na razie innych planów.

Wiedeń 17 kwietnia. Donoszą tu z Pragi, że wczoraj przybył tam szef sekcyjny bar. Stummer, który uchodzi za autora projektowanych rozporządzeń językowych. Obecny pobyt Stummera w Pradze, gdzie tenże piastował dawniej urząd wiceprezydenta czeskiego namiestnictwa, łączą ze sprawą zamierzonego uregulowania sprawy językowej w Czechach.

Wiedeń 18 kwietnia. Cesarz przyjmował na audjencji bawiącego tutaj syna szacha perskiego.

Wiedeń 18 kwietnia. Dzisiejsza *N. Fr. Presse* zamieszcza obszerniejszy artykuł z powodu wiadomości z Czerniowiec o zgonie barona Petrino, ministra rolnictwa w gabinecie Potockiego. *N. Fr. Presse*, twierdzi, że Petrino był pierwszym, który podłożył miny pod centralistyczną konstytucję austrjacką.

Wiedeń 18 kwietnia. W Sivering pod Wiedniem czyniono próby rozsadzania kamieni w kamieniołomach za pomocą płynnego powietrza. Próby powiodły się świetnie. Skutki są lepsze, niż przy dynamicie.

Berlin 18 kwietnia. *Köln. Ztg* twierdzi stanowczo, że Anglja popiera ruch karlistyczny w Hiszpanji pieniędzmi oraz wysyłką broni i amunicji.

Berlin 18 kwietnia. W niemieckim parlamencie dyskutowano nad sprawą przewozu bydła z zagranicy. Sprawa ta dotyczy także Galicji. Sekretarz stanu Posadowski oświadczył, że Niemcy mają prawo zastosowywać swoje własne wewnętrzne przepisy weterynaryjno-policyjne także do bydła sprowadzonego z zagranicy.

Petersburg 18 kwietnia. Wydawnictwo dziennika *Birżewyja Wiedomosti* zawieszone zostało na dwa tygodnie, po trójrazowem upomnieniu pisma.

Konstantynopol 18 kwietnia. Okręt rosyjskiej floty ochotniczej „Orzeł", wiozący rekrutów, wychodźców i materjał wojenny przepłynął Bosfor, i wyruszył w drogę do Władywostoka i Port Arthur.

Bukareszt 18 kwietnia. W pogrzebie przywódcy konserwatystów Laskara Catargi, który się odbył kosztem państwa w niedzielę, uczestniczyli: książę następca tronu Ferdynand rumuński, członkowie rządu, którzy zastępowali króla, wiele osobistości politycznych z prowincji i niezliczony tłum publiczności.

Paryż 17 kwietnia. *Liberté* z dobrego źródła dowiaduje się, że sąd kasacyjny większością ośmiu głosów jest przeciwny rewizji, brakuje bowiem potrzebnego do tego nowego faktu. Przeciwnie znaczna większość byłaby za unieważnieniem pierwszego wyroku i rozpisaniem nowej rozprawy, gdyby takie żądanie postawiono. Radykalny socjalista Bos zgłosił już interpelację w Izbie w sprawie unieważnienia. *Liberte* sądzi, że wówczasby Dreyfus powrócił i w jesieni stanął przed nowym sądem wojennym.

Paryż 18 kwietnia. *Figaro* podaje w numerze wczorajszym zeznania ajentów policyjnych Guenie'ego, Tomps'a i Desvernine'a, nadto dalszy ciąg zeznań Picquarta. Picquart oświadcza, że nie przypomina sobie, czy fascykuł tajemnych aktów wydał sądowi Du Paty, czy kto inny. Nie ulega wątpliwości, że wydanie aktów tych nastąpiło. Picquart określa dalej treść aktów owego tajnego fascykułu i daje przy tej sposobności wyraz swojemu postępowaniu, czy wogóle można odnieść je do osoby Dreyfusa.

Paryż 18 kwietnia. *Figaro* kontynuuje dalej publikację zeznań Picquarta z dnia 28 listopada z. r. Picquart oświadcza, że głęboko jest przekonany, iż tajemny akt *Cette canaille de D.* został doręczony ministerjum w roku 1893 lub 1894 i że również z Dreyfusem, podobnie jak inne tajne akta, nic nie ma wspólnego. Opowiada on dalej, w jaki sposób słynne „bordereau" dostało się do ministerjalnego biura. Podczas procesu powiedział im Du Paty de Clam, że charakter pisma, którem napisane było „bordereau", podobny był do charakteru pisma jednego z pośród oficerów, mianowicie kapitana Brault'a.

Równocześnie zeznał Esterhazy, że pewna osoba, prawdopodobnie kapitan Brault, dostarczyła sobie wzorów jego pisma. Picquart mówi z kolei o komisji rewizyjnej, o degradacji i o zaklęciach Dreyfusa, że jest niewinnym, wreszcie o sfałszowanej przez siebie kartce „Petit bleu", mianowicie, jak ona dostała się do ministerjum i o tem, jak na tym dokumencie, zdaniem jego, porobiono potajemnie poprawki wówczas, kiedy on z ministerjum wystąpił.

Zeznaje on nadto, że przed pojawieniem się kartki *Petit bleu* on Esterhazego nie znał. Poznawszy go zaś, zasięgnął informacyj co do jego osoby u pułkownika Cure i kazał go strzedz jednemu z ajentów policyjnych. Wtedy dopiero dowiedział się Picquart o fałszywej pozycji Esterhazego w świecie i o jego złem prowadzeniu się. Co dotyczy spotkania w Bazylei, zeznaje Picquart, że nieznajomy ajent Rc. zobowiązał się był udzielić wskazówek co do właściwego sprawcy zdrady, którym miał być pewien pułkownik. Lauth i Henry zapewniali jednakże później Picquarta, że ajent nic nie chciał powiedzieć. Skoro Picquart dowiedział się, że Esterhazy czyni zabiegi, aby dostać się do jeneralnego sztabu, zawiadomił o tem jenerała Boisdeffre i ministra. Ponieważ zaś posiadał listy pisane ręką Esterhazego, mógł stwierdzić identyczność charakterów na listach tych i na słynnem *bordereau*. Picquart przeglądał akty tajemnego fascykułu i znalazł tam jeden jedyny pełen znaczenia skrypt, który równocześnie odnosi się tak dobrze do Esterhazego, jak i do osoby Dreyfusa.

Picquart stara się odrzucić wszelkie skargi podniesione przeciwko niemu w kwestji kartki „Petit bleu" i zwala na Henry'ego ciężar jemu zarzuconych przewinień. Stosunku, w jakim Henry żył z Esterhazym, Picquart nie znał. Świadek robi spostrzeżenie, że kampanja na korzyść rewizji rozpoczęła się w chwili, kiedy on zawiadomił jenerała Boisdeffre'a o swych wątpliwościach. Picquart przypomina sobie, że Bertillon doniósł mu w swoim czasie o przygotowywującym się ruchu na rzecz Dreyfusa.

Rzym 18 kwietnia. Po niedzielnej Sumie przyjmował Papież Leon XIII odwiedziny swego lekarza przybocznego Lapponiego, któremu rzekł: „Czuję się bardzo zdrowym. Możesz pan spokojnie iść do domu".

Ateny 17 kwietnia. Na Peloponezie srożyło się wczoraj gwałtowne trzęsienie ziemi. W Gastuni i innych miejscowościach zawaliło się wiele domów. Z ludzi nikt nie zginął.

Algier 17 kwietnia. Trybunał policji poprawczej skazał przywódcę antysemitów, Maksa Régis, za obrazę gubernatora Algieru (!) na karę czteromiesięcznego więzienia.

Londyn 17 kwietnia. Jak donosi *Daily Telegraph* z Waszyngtonu, oświadcza admirał Kautz w jednem z swych sprawozdań urzędowych, że konsulowie angielski i amerykański pierwotnie zgadzali się z konsulem niemieckim, iż należy popierać pretensje Mataafy.

Skoro on atoli (t. j. Kautz) przybył do Apji, obydwaj zmienili swoje zdanie, motywując krok ten tem, że poprzednio działali pod przymusem.

Londyn 18 kwietnia. *Times* donosi z Pekinu pod datą 16 b. m.: Niemiecki oddział wojskowy zajmuje jeszcze Iczaufu obsadzone. Natychmiastowe odwołanie załogi powstrzymano, — zbyt wczesne bowiem usunięcie wojska dałoby powód do nieporozumień. Środki proponowane przez Chini w celu zwalczenia nieprzyjacielskiego usposobienia w Szantung okazały się niewystarczające.

Londyn 18 kwietnia. Z Hong-Kong donoszą, że w Taj-Pej-Fu wywieszona została angielska flaga.

Hongkong 18 kwietnia. Krajowcy strzelali w Taigoo-Fu na oddział angielskich żołnierzy, którzy robili przygotowania w celu zajęcia rozszerzonego okręgu Kaulung. Oddział zostawał pod rozkazami kapitana Maya. Angielskie wojska odeszły do Taigoo-Fu.

Wiedeń 17 kwietnia godz. 2 min. 30. Akcje austr. zakł. kredyt. 358·37, Akcje węg. zakł. kredyt. 382·—, Akcje Anglobanku 152·50 Akcje Unionbanku 306·50, Akcje Banku dla krajów koronnych 238·75, Akcje Bankvereinu 268·50, Akcje Bodenkredit 471·—, Akcje galicyjskiego Banku hipot. —·—, Akcje kolei państwowych 363·50, Akcje kolei południowej 59.60, Akcje tramwajowe 506·—, Akcje kolei Elbethal 266·25, Akcje kolei północnej —·—, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpine 243 90, Akcje Rima Muranyi 307·50, Akcje praskiego Towarzystwa żel. 1300·—, Akcje fabryki broni 219·—, Akcje tureckie tytoniowe 133·—, Obligacje węgierskiej indemnizacji 59·75, Renta majowa 100·90, Austrjacka renta koronowa 100·40, Węgierska renta koronowa 97·60, 56 l. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·95, 4 prc. listy Banku krajowego 98·—, 4 i pół prc. listy Banku kraj. 100·50, 4 prc. listy Banku hipotecznego 96·75, 4 i pół prc. listy Banku hipotecznego 100·25, 5 prc. listy Banku hipotecznego 110·—, 4 prc. Obligacje propinacyjne 98·—, 4 prc. galicyjska krajowa pożyczka 97·—, 4 prc. pożyczka miasta Lwowa 94·30, Losy tureckie 63·90, Marki 58·97, Rubel 127·37. Lombardy —·—

Za trafne rozwiązanie szarad w numerze 86 zawartych Redakcja przeznacza: „Przygody Cyrana de Bergerac" Ludwika Galle', w przekładzie W. Gomulickiego, z ilustracjami. Tomów trzy.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.
Wyciąg z rozkładu jazdy ważnego od 1 maja 1898.

Odjazd z Krakowa (względnie Podgórza):

5·13 rano pociąg mięszany Nr. 1625 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
5·28 „ „ osob. „ „ „ ze Zwierzyńca
5·30 „ „ osobowy „ 1032 z Podgórza Płaszowa
5·37 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Oświęcima,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.

6·31 rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa
6·38 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Podwołoczysk;** ma połączenie w Podgórzu Pł. do Suchy, w Tarnowie do Stróż, (od 1-go maja do 30 września do N. Sącza a od 1-go lipca do 30 września aż do Orłowa); w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; w Jarosławiu do Rawy Ruskiej i Sokala; w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza; we Lwowie do Stryja, Ławocznego i Suczawy; w Krasnem do Brodów; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

8·00 rano pociąg osobowy Nr. 23 z Krakowa
— **do Mszany Dolnej,** kursuje od 1-go lipca do 30 września.

·15 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa
8·24 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Tarnopola,** ma połączenie w Podgórzu Pł. do Suchy, w Bierzanowie do Wieliczki; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia; w Przemyślu do Chyrowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; we Lwowie do Rawy Ruskiej, Stryja, Ławocznego i Czerniowiec.

9·05 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1633 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
9·19 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
9·22 „ „ „ osob. „ 1012 z Podgórza Płaszowa
9·29 „ „ „ „ „ „ z Podgórza przystanku
— **do Husiatyna** przez Suchę N. Sącz, N. Zagórz, ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i Zwardonia; w N. Sączu do Orłowa i Koszyc; w Strożach do Tarnowa, w Zagorzanach do Gorlic; w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezö Laborcz.

11·00 przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa
11·12 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz
— **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc; w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Suczawy; w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach Wielkich do Grzymałowa.

1·05 po poł. poc. mięsz. Nr. 1607 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
1·18 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
1·25 „ „ „ osob. „ 1034 z Podgórza Płaszowa
1·31 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Oświęcima,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.

·25 po poł. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa
·36 „ „ „ „ „ „ z Podgorza Płasz
— **do Wieliczki.**

·49 po poł. poc. pospieszny Nr. 5 z Krakowa
— **do Lwowa,** ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła, N. Zagórza i Husiatyna; w Rzeszowie do Jasła; w Jarosławiu do Sokala; w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy.

10 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Krakowa
20 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Rzeszowa,** ma połączenie w Podgórzu Płaszowie do Suchy i Oświęcima; w Tarnowie do Nowego Sącza.

·25 wiecz. poc. mięsz. Nr. 1631 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
7·40 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
7·45 „ „ osob. „ 1016 z Podgórza Płaszowa
7·51 „ „ „ „ „ z Podgórza przyst.
— **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Skawinie do Oświęcima, w Kalwarji do Wadowic; w Strożach do Tarnowa; w Zagórzanach do Gorlic; w Jaśle do Rzeszowa.

6·30 wieczór poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa
6·41 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Wieliczki.**

9·15 wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa
9·23 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Podwołoczysk i Suczawy** przez Lwów, ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; we Lwowie do Stryja; w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Halicza, w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

10·55 w nocy poc. osob Nr. 11 z Krakowa
11·05 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Bierzanowie do Wieliczki; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia; w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa; w Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa i Bełzca; w Krasnem do Brodów; z Tarnopola do Kopyczyniec i Halicza; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

Przyjazd do Krakowa (względnie do Podgórza):

4·26 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza Płaszowa
4·40 „ „ „ „ „ do Krakowa
— **z Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnopolu od Halicza; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Bełzca i Suczawy; w Przemyślu od N. Zagórza; w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Stróż.

6·09 rano poc. osob. Nr. 1017 do Podgórza przystanku
6·15 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
6·22 „ „ mięsz. „ 1602 „ Zwierzyńca
6·36 „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierzyniec)
— **ze Stanisławowa** przez Chyrów, N. Zagórz, Nowy Sącz, Suchą; ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa; w Zagórzanach od Gorlic; w Stróżach od Tarnowa.

6·51 rano pociąg pospieszny Nr. 2 do Podgórza Płaszowa
7·00 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk i Suczawy,** przez Lwów; ma połączenie w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Stryja i Ławocznego; w Podgórzu Płasz. od Suchy

8·04 rano pociąg osobow. Nr. 1015 do Podgórza przystanku
8·10 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
— **z Suchy,** ma połączenie w Kalwarj od Wadowic; w Skawinie od Oświęcima; w Podgórzu Płasz. do Krakowa i Lwowa.

8·33 rano pociąg osobowy Nr. 18 do Podgórza Płaszowa
8·45 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Rzeszowa,** ma połączenie w Tarnowie od N. Sącza; w Bierzanowie od Wieliczki; w Podgórzu Płaszowie od Suchy i Oświęcima.

10·38 przed poł. poc. osobowy Nr. 1033 do Podgórza przystanku
10·44 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
10·51 „ „ „ mięszany „ 1606 „ Zwierzyńca
11·05 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierz.)
— **z Oświęcima**

10·59 przed poł poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Płaszowa
11·15 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki,** ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od Oświęcima.

1·18 po poł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza Płaszowa
1·30 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnopolu od Halicza; w Przemyślu od Mezö Laborcz; w Jarosławiu od Sokala; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Mszany Dolnej, w Bierzanowie do Wieliczki.

2·24 po poł. pociąg posp. Nr. 6 do Krakowa
— **ze Lwowa,** ma połączenie we Lwowie od Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzca; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Mszany Dolnej.

4·19 po poł. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza prz.
4·25 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza Pł.
4·33 „ „ „ mięsz. „ 1634 „ Zwierzyńca
4·47 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa (prz. Zwierzyniec)
— **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz. Nowy Sącz, Suchę; ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa; w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa w Nowym Sączu od Orłowa; w Kalwaryi od Wadowic.

6·08 wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płaszowa
6·20 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Tarnopola,** ma połączenie w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Suczawy Ławocznego, Rawy Ruskiej i Janowa; w Przemyślu od Zagórza; w Tarnowie od Nowego Zagórza, Jasła i Stróż (od 1/7 do 30/9 też z Orłowa); w Podgórzu Płaszowie od Suchy.

6·33 wieczór poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Płasz.
6·50 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki.**

7·40 wiecz. pociąg osobow. Nr. 24 do Krakowa
— **z Mszany Dolnej,** kursuje od 1-go lipca do 30-go września.

8·54 wiecz. poc. osob. Nr. 1035 do Podgórza przystanku
9·00 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
9·08 „ „ mięsz. „ 1604 „ Zwierzyńca
9·22 „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierzyn.)
— **z Oświęcima,** ma połączenie w Skawinie od Kalwarji, Wadowic i od Biały.

9·31 wiecz. pociąg posp. Nr. 4 do Podgórza Płasz.
9·38 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk,** ma połączenie w Borkach Wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Suczawy, Skolego i Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Jasła; w Podgórzu od Kalwarji, Wadowic i Oświęcima.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.